Nr. 267. Lwów — Czwartek dnia 20 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Feliksa de W. — Hierona, Łazarza. Jutro: Ofiarowanie NNP. — Sobór św. Mich. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 22, Zachód „ „ 4 m. 10 | Długość dnia godzin 8 minut 48. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Pansłowiańskie broszury.

Można już złożyć pokaźną biblioteczkę z rosyjskich rozpraw o naszym do caratu stosunku. Dawniej rozbrzmiewało w nich żądanie, abyśmy przyjęli rosyjski alfabet, przeniknęli się rosyjskiemi ideami i jeśli już nie możemy wszyscy co do jednego przejść na prawosławie, to żebyśmy sobie stworzyli narodowy słowiański Kościół, a wtedy Rosya daruje nam życie. Później, zwłaszcza od rozwoju hakatyzmu w Wielkopolsce, zmienił się zasadniczy ton tych rozpraw; nie ma już w nich żądania, abyśmy się stali na zawołanie jakąś etnograficzną odmianą Wielkorosyan, natomiast powtarza się natarczywe wezwanie, abyśmy się „szczerze i bez żadnej ukrytej myśli“ wyrzekli Litwy i Rusi, zarówno galicyjskiej, jak wszelkiej innej, a wtedy otrzymamy na własność czysto polskie okolice z Warszawą, jako stolicą. Pierwsza kategorya tych rozpraw była jakby komentarzem do tego wszystkiego, co rząd czynił: wyjątkowemi ustawami torował on drogę do wynarodowienia nas, zewsząd usunął nasz język, a utrudnieniem stosunków ze Stolicą Apostolską i popieraniem xięży, pokłóconych z nią, starał się wytworzyć z nas katolików nierzymskich, z którymi następnie mógłby postąpić tak samo, jak z unitami. Wiedzieliśmy tedy, jakie jest znaczenie tych rozpraw i skąd one pochodzą. Omyłki być nie mogło. Inaczej jest z drugą, późniejszą kategoryą rozpraw. Rząd ani na włos nie zmienił swego postępowania, o ile się ono objawia w ustawach; tu i ówdzie zdjęto wprawdzie tablice z napisami „nie wolno mówić po polsku“, ale po dawnemu nigdzie mówić nie wolno; wprawdzie pozwolono odnowić kilka walących się kościołów i kilka nowych zbudować, ale katolicyzm jest po dawnemu prześladowany; jak dawniej, tak i teraz rząd rosyjski nie uznaje nawet istnienia Polaków w granicach swego państwa, tylko z konieczności przyznaje, że są „osoby polskiego pochodzenia“, którym ani uczyć się wszędzie nie można, ani urzędów piastować, ani posiadać ziemi. Nie zaprzeczamy, że teraz „osobom“ polskiego pochodzenia nieco się lżej oddycha za rosyjskim kordonem, ale w zasadzie, kierującej rządem, nic się nie zmieniło. Więc nie rozumiemy, jakie realne znaczenie mają, jakich myśli wykładem, jakich rozporządzeń komentarzem są owe późniejsze rozprawy, których autorowie darowują nam Warszawę za Wilno i Kijów, jak napisał „jenerał z carskiego orszaku“ Kirejew, a po nim „Polak-słowianofil“ p. Romuald Przewalski. Znajdujemy zupełnie naturalnem to, że prasa rosyjska ogromnie się oburza na pruskich hakatystów i że gorąco potępia chłostanie polskich dzieci we Wrześni, nękanie kobiet, prześladowanie młodzieży, kolonizacyę i t. d. Jednych szczerze oburza wszelki ucisk i wszelka nieprawość, gdziekolwiek ona się dzieje; inni śpieszą ku gnębionym z wyrazami gorącego współczucia, aby ich pozyskać dla siebie na wypadek groźnego zatargu z Niemcami, a zresztą i dlatego, że każde państwo rade widzi rany na ciele silnego sąsiada. Jak Wielkopolanie wyjdą na tem, jeżeli się przenikną panslawizmem, to oczywiście nic nie obchodzi rosyjskich polityków, ale na wszelki wypadek chcieliby oni mieć ich panslawistami, lokującymi w Rosyi nadzieje lepszej doli. To jest bardzo zrozumiałe, bardzo znane w dziejach, i o tem trzeba pamiętać, gdy się czyta pełne dla nas współczucia i życzliwości rosyjskie artykuły o wielkopolskich sprawach. Ale choćby te wyrazy rosyjskiej opinii były pozbawione wszelkiej ukrytej myśli i politycznej kombinacyi, zawsze przecież nie mają one nic wspólnego ze stosunkiem rządu rosyjskiego do jego polskich poddanych. Wedle niego, Polacy w granicach caratu, a Polacy za granicami jego, to dwie zupełnie odmienne dziedziny: dla pierwszych po dawnemu — nic! dla drugich — uznanie, współczucie, braterstwo krwi i pokrzepienie na słowach.

To — powtarzamy — znane jest z dziejów, łatwe do zrozumienia i zgodne z etyką, której trzymają się wszystkie państwa. Ale nie pojmujemy drukowanych w Wiedniu, a rozrzuconych po Galicyi odezw jenerała Kirejewa i Przewalskiego. Obaj oni domagają się od Polaków, aby oni „otrząsnęli się z przeżytych haseł“, to znaczy wyrzekli się wszystkich ziem nierdzennie polskich, lecz ucywilizowanych przez Polskę, a za to oddają nam etnograficzną Polskę.

Pomijając to, że my, jako realni politycy, nie lubimy zajmować się nierealnemi rzeczami, zatem nie ma racyi wzywanie nas do otrząsania się z „przeżytych haseł“, pozostaje zapytać autorów tych odezw: od kogo oni przychodzą i do kogo?

Od kogo? P. Kirejew tytułuje się „jenerałem carskiego orszaku“. Może to ma dać nam do myślenia, że jest on poufnym rzecznikiem myśli rosyjskiej dynastyi, albo przynajmniej człowiekiem, który doskonale wie, co ta dynastya zamierza zrobić pod pewnymi warunkami? Jeśli tak, to niechże nikogo nie omyli ów tytuł „jenerała carskiego orszaku“. P. Kirejew jest jenerałem od dawna w dymisyi, a w carskim orszaku był tylko nominalnie. Cywilnym dają w Rosyi honorową godność szambelanów, a wojskowym — także tylko honorową godność członków orszaku. Aby ją otrzymać, dość jest mieć protekcyę, stosunki lub majątek, ale otrzymawszy ją, można przez całe życie nie należeć ani jednego dnia do rzeczywistego orszaku. Takim właśnie nominalnym dworzaninem jest p. Kirejew, poświęcający się zdawna sprawom religijnym. On-to przed laty radził nam przejść na starokatolicyzm, a za to obiecywał przeróżne dobrodziejstwa. P. Przewalski rekomenduje się przed nami jako publicysta, który „nieraz bronił naszych praw kulturalno-narodowych“ w rosyjskich dziennikach. Przyznajemy się ze skruchą, żeśmy nic o tem nie wiedzieli. Ale choćby on bardzo żarliwie nas bronił, zawsze przecie to nie dowód, że przychodzi on do nas ze swą broszurą od kogoś wpływowego — zupełnie tak samo, jak p. Kirejew.

Są więc oni ochotnikami, którzy mówią tylko od siebie. Gdyby ich myśli podzielał rząd rosyjski, toby to pokazał rozporządzeniami, które mybyśmy zrozumieli bez żadnych komentarzy. Tymczasem rząd rosyjski ustawicznie stara się sprawosławić i zrosyanizować Królestwo, jak Litwę i inne ziemie, dawniej polskie.

Do kogo ci panowie przychodzą? P. Przewalski wyraźnie się zwraca do galicyjskich polityków i publicystów. Ale czyż są w Galicyi pełnomocnicy wszystkich ziem Rzeczypospolitej, czy jest tu jakiś organ, uprawniony do mówienia z Rosyanami naprzykład o Litwie i za Litwę? A przecież ci panowie przemawiają tylko w Austryi. Głos ich milknie tuż na rosyjskiej granicy.

Wydawany w Wiedniu *Słowiański Wiek* rozesłał odezwy pp. Kirejewa i Przewalskiego z prośbą o ich publiczną ocenę, konieczną dla tego, że drugi z tych panów postanowił „śmiało walczyć z dawno przeżytemi pojęciami, które obrażają narodowe uczucia naszych pobratymczych sąsiadów (to znaczy Rosyan) samym zaś nam jedynie tylko szkodzą“. Spełniliśmy życzenie *Słowiańskiego Wieku*: nasze zdanie o politycznej wartości obu odezw łatwo wysnuć z uwag, znajdujących się w niniejszym artykule, ale niech p. Przewalski sam walczy z kim chce, my zaś, pomni słów Aleksandra II, wyrzeczonych w Warszawie w roku 1859ym, nie wdajemy się w marzenia pp. Kirejewa, Przewalskiego i innych fantastów.

Zdobycze Wilhelma II w Anglii.

Zdaniem pism londyńskich, wycieczka cesarza niemieckiego do Anglii nie przyniosła Niemcom zbyt pomyślnych rezultatów. Korespondent paryskiego *Temps* również zapewnia, że „cesarz Wilhelm powraca do domu z próżną walizką“. Lecz o co on się starał, tego jeszcze napewne nikt nie wie, są tylko domysły mniej więcej prawdopodobne. Długi ich spis podają londyńskie dzienniki, więc z niego weźmiemy najważniejsze pozycye. Przedewszystkiem szło cesarzowi o przekonanie Anglii, że ona bez szkody dla siebie może Niemcom odstąpić eksploatowanie doliny rzeki Żółtej w Chinach, a w zamian za to otrzymywała zapewnienie, że Niemcy nie zaprotestują przeciw odstąpieniu przez Portugalię zatoki Delagoa w Afryce południowej rządowi angielskiemu, który jednak odpowiedział, że wcale nie myśli starać się o tę zatokę, tylko zgodnie z umową z portugalskim rządem pogłębi ją swoim kosztem i za to otrzyma w niej pewne przywileje. Następnie starał się podobno cesarz o zgodę Anglii na ewentualne przymknięcie Holandyi do związku niemieckiego, co jakoby Berlinowi głównie dlatego potrzebne, że niemiecka marynarka cierpi na brak marynarzy. Niemcy nie nawykli jeszcze do morza, a Holendrzy są z niem tak oswojeni jak ryby, więc wrzekomo jedynie z tego powodu, a tylko w interesie swego handlu morskiego, starają się Niemcy o przyłączenie się do nich Holandyi, lecz jak się przekonały na sprawie konwencyi pocztowej, podniesionej parę miesięcy temu, Anglia jest przeciwna temu projektowi. *Times*, pisząc o tej sprawie, dodaje, że cesarz Wilhelm umie ludzi czarować, ale nie zdołał oczarować angielskich ministrów. Tak samo nie powiodło mu się w kwestyi nader ważnej dla kolei bagdadzkiej. Wiadomo, że z powodu angielskiego protestu, nie dochodzi ta kolej do zatoki Perskiej, ten zatem protest chciał cesarz usunąć i dawał angielskiemu gabinetowi bardzo korzystne warunki przewozu tą koleją poczty indyjskiej, lecz odpowiedziano mu, że Anglia nie chce się narażać Rosyi, która bardzo niechętnie spogląda na całą kolej bagdadzką, a doprowadzenie jej do zatoki Perskiej uważałaby za prowokacyę; niech tedy cesarz pierwej porozumie się z petersburskim gabinetem. Była to zatem grzeczna odmowa, a *Daily Chronicle* robi z tego powodu następującą uwagę: „Chociaż cesarz Wilhelm utrzymuje, że panuje z Bożej łaski, jednakże dzieje mówią o tem trochę inaczej. Do wieku XV przodkowie jego byli tylko burgrabiami Norymbergi. Jeden z nich, Fryderyk Hohenzollern, pożyczył cesarzowi Zygmuntowi sto tysięcy guldenów i w zastaw wziął Brandenburg; w r. 1417-ym nagle zażądał zwrotu pieniędzy, a ponieważ ich nie otrzymał, więc pozostał przy zastawie, który wart był najmniej dziesięć razy tyle. Taki był początek panowania z łaski... sakiewki. A potem Fryderyk II nielitościwie złupił Polskę za dyskretne wydatki na jej przekupnych posłów, więc rozszerzył swe panowanie znowu z łaski sakiewki. Możnaby przytoczyć jeszcze kilka podobnych faktów, lecz i tych dość na dowód, że Boża łaska nie ma nic wspólnego z panowaniem Hohenzollernów. Ale powodzenie zawraca głowę, nic więc dziwnego, że za przystęp do zatoki Perskiej dawano sakiewkę, tylko to dziwne, że poważono się dawać ją Anglii!“

Podobnie złośliwemi uwagami pożegnały prawie wszystkie półurzędowe londyńskie dzienniki odjeżdżającego cesarza Wilhelma. Widocznie nic mu się nie powiodło.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Z ważniejszych zarzutów, jakie czyni „Poinformowany“ obecnej Dyrekcyi Tow. wzaj. ubezp. dwa jeszcze podnieść wypada, mianowicie niewypłacenie dywidendy członkom starym od zaliczki, która w roku 1898 została na rok 1899 przeniesiona i system „łapania ubezpieczeń“ — jak autor broszury się wyraża. — W tych dwóch sprawach pisze „Poinformowany“ jak następuje:

„Takie samowolne zatrzymanie wypłaty dywidendy członkom, ubezpieczającym się od szeregu lat w Towarzystwie, jest czemś więcej, niż samowolą i jeżeliby moje zabranie głosu miało być dzisiaj bezowocnem, to wniosę zapytanie w drodze urzędowej tam, gdzie należy, czy władza opiekująca się prowadzeniem interesów instytucyi asekuracyjnych, na podobne rządy administracyjne przez palce zapatrywać się może.

Nadmienić mi też tu wypada, że system łapania ubezpieczeń przyczynia się również do pogarszania interesu i już po wprowadzeniu wszechwładzy niefachowego dyrektora referenta, wynoszą szkody w stosunku do zebranej zaliczki w roku 1898/9—65·58%, w roku 1899/900 58·62% — w r. 1900/901 64·98% i w roku 1901/902 64·40%. — Procent zaś szkód, w stosunku do zebranej zaliczki w roku ustąpienia dzisiejszego kuratora z posady dyrektora-referenta, wynosił 49·99%.

Nowa dyrekcya wzięła się do energicznej organizacyi, nie szczędzono grosza i nie odbywała się akwizycya, lecz formalne łapanie ubezpieczeń. — Niefortunny zastępca niefachowego dyrektora-referenta, w myśl nowego statutu również wszechwładny, sądził, że zwiększenie interesu drogą brania co się da wyrówna ostatecznie braki i doprowadzi do dawnej równowagi, czyli, że stworzy interes zdrowy i zyskodajny. Smutno przedstawiają się też obecnie wyniki tak nieoględnej i samowolnej gospodarki, szafowania cudzym groszem i postępowania nieopartego na doświadczeniach już dawniej poczynionych. — Dewizą obecnego Zarządu było i jest: burzyć i burzyć, tworzyć co nowego, byle nie na wzorach dawnych. Manii nowatorskiej nawet szyldy agentów się nie oparły, gdyż szyldy agencyjne dawne z napisem „Agencya Tow. Wzajemn. Ubezp. w Krakowie“ zmieniono na szyldy z napisem „Agencya krakowsk. Tow. Wzajemn. Ubezp.“, bez względu, że napis nie odpowiada firmie naszego Towarzystwa, ale na te i tym podobne inowacye wydano w ostatnich 5-ciu latach kwotę: koron 69.156·93“.

Na zarzut niewypłacenia członkom dywidendy za rok 1899 w kwocie 297.633 K., zarzut, który Dyrekcya Tow. Wzaj. ubezp. nazywa „najefektowniejszym i najbardziej na obałamucenie nieświadomych sprawy obliczonym“, taką znajdujemy w piśmie Dyrekcyi odpowiedź:

„Zarzut ten, rzucony przez autora, jak wiele innych, gołosłownie, bez żadnego dowodu, jest zupełnie niesprawiedliwy i nieuzasadniony, gdyż każdemu członkowi wypłacono to, co mu przypadało — a co przecież każdy na swej policy skonstatować może; każdy dostał cały ten zwrot, jaki mu się w odnośnym roku należy. Gdyby naprawdę suma tak wielka K. 297.633 nie została wypłaconą, to — wobec sumy K. 898.867 h. 72, która w tym roku na wypłatę zwrotu była potrzebna, — nie dałoby się to przecież ukryć. Tymczasem powtarzamy, wypłacono cały przypadający zwrot od całej zaliczki, jak to każdy członek na swojej policy skonstatować może, więc o jakiemś zatajeniu zwrotu mowy nie ma.

Dalej zarzuca nam autor broszury, „że system łapania ubezpieczeń przyczynia się również do pogarszania interesu“. Otóż możemy zapewnić, że zarzut „łapania ubezpieczeń“, jest najzupełniej nieuzasadniony. Przeciwnie, bardzo dużo ryzyk, które nam się wydają złe, wcale nie przyjmujemy, na co wielokrotnie skarżyli się nasi agenci i wiele stron prywatnych. Zwłaszcza od czasu, jak przeniesione zostały sekcye na prowincyę, kontrola pod tym względem jest o wiele większą i dokładniejszą, bo sekcye, bliżej będąc, lepiej znają swój teren, a to i w tym wypadku musi wyjść na korzyść Towarzystwa. Ponadto pewną ilość ubezpieczeń dawnych, które okazały się złemi i podejrzanemi, rozwiązaliśmy, o co nas nawet zbiorowemi podaniami skarżono do Namiestnictwa i Ministerstwa. W ten sposób poprawiamy, a nie pogarszamy nasz portfel“.

* * *

„Poinformowany“ ubolewa jeszcze nad upośledzeniem większej części urzędników asekuracyi krakowskiej, nad systemem protekcyjnym stosowanym przy awansach itp., ale zarzuty te obchodzące jednostki, a nie ogół, pomijamy.

Nakoniec zastrzega się autor broszury przeciw temu, jakoby wystąpienie jego było spowodowane złą wolą lub zawiścią. „Wystąpił on przeciw obecnie prowadzonej gospodarce głównie dlatego, że gdyby Towarzystwo upadło, czekałaby w przyszłości licznych urzędników Towarzystwa i ich rodziny nędza; oraz, aby zwrócić uwagę ogółu, rządu i władz nadzorczych tej instytucyi, aby ją ratowali, póki jeszcze czas.

Inaczej jednak zapatruje się na intencye „Poinformowanego“ Dyrekcya Tow. wzaj. ubezp. W piśmie, wystosowanem przez nią do delegatów na ogólne zgromadzenie, czytamy bowiem:

„Każdy, kto z uwagą broszurę przeczyta, przyjść musi do przekonania, że tłem całego przedstawienia rzeczy jest nadzwyczajna, wprost niepohamowana nienawiść przeciw kilku z naszych najwyższych urzędników, a głównie przeciw zastępcy dyrektora-referenta, panu Edmundowi Ginwiłł-Piotrowskiemu, jakkolwiek autor z pewną naiwnością przeciw temu się zastrzega. Nienawiść ta i zawziętość bije tak z tych kartek, że widać, jak one zaślepiają autora, który wszystko widzi tylko z tego stanowiska i tam, gdzie owi znienawidzeni przez niego ludzie działają, wszystko musi iść jak najgorzej. To też nie żałuje czarnych, najczarniejszych barw na malowanie obecnego stanu rzeczy we „Floryance“ za czas, odkąd obecna Dyrekcya objęła zarząd instytucyi. Chcąc to tło czarne jak najjaskrawiej oświetlić, ukazuje w przeciwstawieniu epokę dawnego dyrektora, a obecnego kuratora instytucyi, pana Henryka Kieszkowskiego, w jak najlepszych, najjaśniejszych kolorach. Wszystko wówczas było dobrem, rozumnem, podczas gdy obecnie wszystko jest złem i głupiem. Bezimienny autor idzie w tym kierunku tak daleko, że nawet zupełnie te same zarządzenia, te same przepisy i normy, które bez żadnej zmiany przeszły z czasów dawnej Dyrekcyi na dzisiejszy zarząd, były zdaniem autora wówczas wzorowe i doskonałe, a obecnie są niżej wszelkiej krytyki“.

* * *

Podawaliśmy zupełnie przedmiotowo zarzuty „Poinformowanego“ i odpowiedzi Dyrekcyi, a teraz jeszcze słówko powiemy co o tych broszurach sądzimy:

Owoż przedewszystkiem „Poinformowany“ nie robi dodatniego wrażenia. Otwarcie mówiąc i nie obwijając słów w bawełnę, powiemy, że przedstawia się on jak człowiek, którego złość rozsadza na widok, że inni używają, a jego nie przypuszczają do uczty. Nie mogąc więc na nich inaczej się zemścić, strzelił do nich z za płotu. Podobno strzał swój chciał jeszcze przedtem sprzedać, a gdy szantaż się nie udał, puścił w świat broszurę. Mamy więc do czynienia z indywiduum, od którego należałoby się coprędzej odwrócić. Ale że żyjemy w czasach, w których wszelkie nadużycia są na porządku dziennym, więc byłoby może lekkomyślnością nie do darowania, nie zwracać uwagi na denuncyacyę dlatego tylko, że zrodziło ją uczucie ujemne. Zresztą interpelacya, jaką wniósł z powodu broszury „Poinformowanego“ Daszyński w Radzie państwa, zniewoli naszą publiczność do zajęcia się tą broszurą i jej zarzutami. Ale powiedzieliśmy powyżej, że robi ona na nas wrażenie, iż człowieka tego rozsadza złość na widok, że inni używają, a jego nie dopuszczają do uczty.

Niejeden więc z czytelników może nas zapytać, czy rzeczywiście przypuszczamy, że są w Towarzystwie ubezpieczeń tacy, którzy używają? Otóż odpowiadamy, że tak nie jest, że nie sądzimy, aby działy się nadużycia, zwłaszcza wielkie, ale, że jesteśmy ostrożni, sparzeni już tylokrotnie, więc dmuchamy i na zimne i nic się złego nie stało społeczeństwu, że spadł grom, który wywołał pewien rumor w łonie Towarzystwa, że wzięto się do kontroli baczniejszej, że na delegatów wszystko to zapewne mocno podziałało, a wskutek tego zechcą oni swe obowiązki wziąć bardziej do serca i poważniej, niż się to zwykle dzieje, że Rada nadzorcza także nie będzie lekceważyła ciążącej na niej powinności, że słowem, jeżeli się zaczynało w Towarzystwie jakieś zboczenie lub lekkie wykrzywienie (jeżeli już mamy przypuścić, że Poinformowany sam wierzył w prawdę swoich zarzutów), to broszura jego wywo-

---

11)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

— Ty pewnie kochasz Mickiewicza! Ach nie patrz tak na mnie. Dlaczego ty nie możesz spokojnie mnie słuchać i niczemu się nie dziwić. To przecież wszystko takie proste, takie naturalne. Uważasz, on wiedział, że ja przepadam za wierszami, że we mnie jest poetka, choć nie mam daru twórczego, że poezyę odczuwam instynktem, tak silnie, że staje się dla mnie poprostu życiem. Uważasz? więc siadywaliśmy w południe pod lipą. On mówił mi wiersze. Po przez liście drzew przemykały się złote plamki słoneczne i kładły się na żwir, wyścielający ścieżki. Owady w trawie monotonnie brzęczały, a po całym ogrodzie rozlegał się świegot ptaszęcego ludu. Spokój i radość unosiły się w powietrzu, wraz z oddechami tysiąca traw i kwiatów. Lipa pachnęła miodem i sypała na nas deszcz gwiazdek złotych... A on mówił mi wiersze.

— Jestem zmęczona — rzekła nagle.

Usiadła na ławce, zapomniała o obecności Jadwigi — zamyśliła się cała i znieruchomiała.

Zmrok zapadał prędko. Już niebo było głuche i spokojne i cieniem pokryte powietrze i przestrzeń. Drzewa stały bezkształtne i ciemne. Powiewał świeży wietrzyk.

Jadwiga nie widziała twarzy Zosi, ale jej się coś zdawało, że w tej chwili Zosia nie czuje nocy, która nadchodzi, ale wpatrzona jest w ogród pełen blasku, w którym się hodowała jej miłość — i umarła.

— Czy umarła?

Nie było żadnej wątpliwości w duszy Jadwigi: Zosia tego człowieka nie mogła przecie kochać, bo ją porzucił w haniebny, podły sposób.

W tej chwili Zosia poruszyła się, splotła obie dłonie i objęła niemi kolana i siedziała tak skulona bez słowa, a z oczu jej posypały się łzy, a z piersi jej wydobyło się łkanie do zawodzenia podobne, a potem przeszło w szlochanie dziecka.

Jadwiga przytuliła ją do siebie.

— Płacz Zosienko, płacz, biedna moja...

Zosia płakało długo, a potem, otarłszy oczy, skarżyła się cicho:

— Dlaczego on taki! dlaczego taki... i kim ja byłam dla niego!

Jadwigę ogarnął nagle lęk męczący.

— Gdyby on był sam bolał, że stała się tragedya; gdyby on był cierpiał nad tem, że miłość go zwalczyła, że już nie rozumował, a szedł na oślep, a tymczasem musi mię usunąć ze swej drogi, nie może się ze mną żenić... Gdyby on był rozpaczał nad sobą i nademną, jabym przez miłość dla niego wszystko mu darowała. A on... Mnie w głowie nie postała nigdy ani przez chwilę ta myśl, że on się może nie chciał ze mną ożenić... Więc potem... o! bardzo potem, zapóźno, kiedy już byłam pewną i powiedziałam mu to, on..

Wyprostowała się na ławce i poruszyła ustami, jakby tchu jej brakło i łapała powietrze.

— On powiedział, że nie ma środków na utrzymanie żony i że brać na siebie tak ciężkich obowiązków nie może.

Załamała dłonie i zawołała:

— Możnaż tak? możnaż tak, wielki Boże!

A potem ciągnęła dalej:

— Ty sądzisz, że może on mnie nie kochał, tylko się mną bawił, bo byłam głupia i naiwna, i rozkochana i lekko mu to przyszło... Że on od razu mnie nie kochał, czy ty tak myślisz? A nie prawda! kochał mnie, ty nie możesz wiedzieć, jak on u nóg mi leżał... to można tak tylko, kiedy się kocha...

— On byłby cię i teraz kochał, gdybyś miała większy posag — pomyślała Jadwiga, ale czuła, że powiedzieć tego w głos nie potrafi, bo nie można.

Zosia mówiła i mówiła bez końca:

— Wszystko skończone i teraz dla mnie jedyny ratunek — śmierć. Mnie to nawet nie przeraża. Wszystko mi jedno, skoro on mnie porzucił. Taka jestem zmęczona, że wieczny spokój uśmiecha się do mnie niby wytchnienie po trudzie życiowym. Mam lat dwadzieścia, ale i to nie prawda, dusza moja nagle zestarzała się i dojrzała do grobu.

— Nie mów tak... a babunia...

— Właśnie babunia... gdyby nie ona, męka moja dawno-by była skończona. Życie moje już zamknięte. Ty może myślisz, że ja będę miała dziecko i tem się truję? Nie, ja go nie będę miała, bo przedtem zginę. Ale ja myślę ciągle, co on myślał o mnie, za kogo mnie miał, że tak postąpił ze mną, i jak on teraz żyć może, i jak on tak wyjechał i nawet nie stara się dowiedzieć co się ze mną dzieje... on ani przez moment nie zatroszczył się o mnie, nie pożałował ani przez sekundę, jemu w głowie nawet ta myśl nie powstała, że może ja umieram z rozpaczy, może ja ginę, może ja waryuję... I jak on żyć będzie z tym strasznym grzechem na sumieniu...

— Ty mi tego nie mówisz, ale ja to czuję, że dla ciebie najbardziej niezrozumiałem jest, jak się to stało — nie to, że mię porzucił, lecz, że mnie wziął. I jeszcze nie tak: żem ja mu się oddała. Ty tego nie możesz rozumieć i patrzysz na mnie, jakbyś inną istotę przed sobą widziała, i dobrze nie wiesz, czy masz się nademną litować, czy być wyrozumiałą i boleć nad moim upadkiem, czy też mną pogardzać.

— Zosiu!

— Po co mi przerywasz? Ja przecież muszę się wypowiedzieć. Och! te długie dni bez końca, kiedy usta moje były zamknięte, kiedy nie było przed kim otworzyć duszy, kiedy nawet myśl moja odmawiała mi posłuszeństwa ze strachu przed torturującą ją pracą, która ją czekała... ten tydzień mojej samotności, mego milczenia, łez, które niewypłakane ołowiem padały mi na serce... to patrzenie na babkę, która niczego się nie domyślała, i ta straszna walka, aby nie zabić jej jednym ruchem, jednem słowem, jednym jękiem, który wyrywał mi się z duszy i byłby mi przyniósł ukojenie... Ach! ta męka! Mnie się zdaje teraz, kiedy mogę mówić z tobą, od duszy do duszy, że męka moja osłabła. Ty nic się nie dziw — bo myśli, jakie mi czasem do głowy przychodzą, są straszne, ale mi to ulgę przynosi. A ja muszę się ratować, chcę się ratować, abym umarła wtedy dopiero, jak już wszystko postanowię i obmyślę. Ty nie masz pojęcia, jak ja czasem chłodno jestem zdolna myśleć — to tak, jakby zabity mój rozum zmartwychwstawał, tylko, że ja mądrzejsza jestem niż kiedykolwiek, bo to, co przeżyłam, uczy więcej niż uniwersytet, niż cała filozofia. Aha! uniwersytet... no, cóż? więc nici z uniwersytetu, co? Miłość mię popchnęła, zjadła — przepadło wszystko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ła niezawodnie nawrócenie wszystkiego na drogę prostą.

Że zaś w tak miękkiem, jak nasze, społeczeństwie nigdy nie dość kontroli, więc bardzo się dobrze stało, że zjechała komisya ministeryalna, że są trutynowane księgi, że zarząd Towarzystwa będzie się miał odtąd na baczności, aby mu nikt nie mógł zarzucić, że marnuje fundusze na ciągłe podróże swych wyższych urzędników i że wogóle robi niepotrzebne wydatki.

Jak Polska upadła.

Berlin 13 listopada.

Na początku dzisiejszego wykładu odpowiedział prof. Wolfstieg na interpelacyę jednego ze słuchaczy, — spowodowaną przez uwagę prelegenta w zeszłym odczycie — że szlachta w bitwie pod Wiedniem nie mogła przecież być podniesioną do godności szlacheckiej, ponieważ już była szlachtą: — że wojsko polskie nietylko z szlachty się składało, lecz i z nieszlachty; tych, którzy w bitwie odwagą się odznaczyli, król w nagrodę obdarzył szlachectwem. — Klęska, którą Czartoryscy ponieśli na sejmie grodzieńskim, nie była zupełną. Reformy nie było można wtenczas przeprowadzić w Polsce, chyba tylko za pomocą Rosyi. Dlatego zaostrzyło się przeciwieństwo pomiędzy Czartoryskimi i Potockimi. Potoccy stracili wkrótce ze śmiercią Michała Potockiego duszę całej opozycyi. Po śmierci Józefa Potockiego (r. 1751), który był już za starym, aby wziąć opozycyę w rękę, Czartoryscy wyzyskali sytuacyę, coraz zbliżając się do dworu. Na sejmie, zwołanym r. 1752 spodziewano się w każdym razie reformę przeprowadzić.

Ówczesna konstelacya polityczna wpłynęła teraz na dalszy przebieg sprawy. Prusy trzymały z Francyą, Austrya z Anglią. Rosya stała po stronie Austryi, dopóki jeszcze carowa Elżbieta żyła. Czartoryscy, będący po stronie Rosyi, stanęli naprzeciw Branickim, którzy Francyę popierali. Francya, korzystając ze sposobności, starała się o tron polski. Gdy więc na sejmie akt konfederacyjny senatorom do podpisu przedłożono, Branicki wziął go i podał go ambasadorowi francuskiemu, który był przeciwnym konfederacyi. Akt rozdarto, a ponieważ do sporządzenia nowego aktu było za późno, sejm bez rezultatu się rozszedł.

Fryderyk Wielki, nie mogąc odnowić przymierza z Francyą, połączył się był tymczasem z Anglią, Francya zaś stanęła po stronie Austryi. W Polsce stronnictwa także się przesunęły. Myślano, że Rosya spowoduje Francyę i Austryę do tego, aby pomogły opozycyi przyjść do steru. Lecz to się nie udało. Starsza generacya w Polsce była wymarła, a młoda miała nowe zamiary. W pierwszym rzędzie wpływała ta familia Radziwiłł. Głową tej familii był wówczas Karol Radziwiłł. Wpływ jego rozpościerał się wtenczas po całej Litwie. Polak starej daty, nie chciał on nic wiedzieć o nowych reformach. Lecz nie miał mocy po temu, aby się stać głową opozycyi, do tego był za niedołężnym. Zewnętrzny blask i wspaniała wystawa były u niego główną rzeczą, a w sprawach politycznych dał się za nos wodzić każdemu.

Mogła być ojczyzna w największej biedzie, a on bawił się i wydawał na świetne bankiety i igrzyska.

Z drugiej strony wzrastał wtenczas w znaczenie wysoko wykształcony i dobrze wychowany młody Szczęsny Potocki. Byłby on mógł wziąć opozycyę w silne ręce, gdyby nie poślubił potajemnie córki sąsiada, Gertrudy Komorowskiej, przeciw woli ojców. Stary Potocki, gdy się o tem dowiedział, kazał ją porwać, aby mu ją, czy żywą, czy umarłą, dostawiono. Pomimo, że Gertruda była w błogosławionym stanie, wydarto ją z łóżka i uprowadzono. Aby przytłumić jej krzyki o pomoc, zasłoniono jej usta poduszką; gdy ją zdjęto, była trupem. Chcąc się jej pozbyć, wrzucono ją do zamarzłego stawu. Szczęsny dowiedział się o tem dopiero na wiosnę, gdy lód stopniał. Morderstwo to dało życiu jego nieszczęsny kierunek. On to był potem główną przyczyną tragicznego rozbioru Polski.

Trzecim wybitnym Polakiem był Stanisław August Poniatowski, mąż znakomitych zdolności, który po długich podróżach jako świetny, piękny młodzieniec wrócił do ojczyzny. Chodziło wtenczas familii Poniatowskich o to, aby mieć zastępcę swych interesów na dworze petersburskim. Wysłano więc Stanisława Augusta do Petersburga. Tam przeżył on kilka lat na miłostkach z Katarzyną, grającą wtenczas pierwszą rolę na dworze carskim. Takim sposobem zyskała familia jego wielkie wpływy w Petersburgu. Carowa umarła 1761. Tymczasem wzniecona wojna i Polskę zalewały wojska rosyjskie i pruskie. Nigdzie nie stawiano im oporu. Opozycya zdawała się być rozproszoną. Przy wyborach do trybunału wileńskiego Czartoryscy ogłosili przemoc trybunału i wybrali swoich kandydatów. Leon Radziwiłł stawił więcej ludzi, sam się ogłosił prezesem trybunału i wybrał swoich kandydatów. Czartoryscy, obawiając się, aby nie przegrać, postanowili zwołać sejm do Piotrkowa, aby poprzeć konfederacyę.

Carowa się namyślała, bo że Czartoryscy chcą zaprowadzić reformy, było jej niemiłem. Wojska obu stron miały stanąć naprzeciw siebie, gdy wiadomość nadeszła, że 5 października umarł August III. Pytanie teraz było: Kto będzie królem? Katarzyna, zostawszy carową, w porozumieniu z Fryderykiem Wielkim, zaproponowała nowemu sejmowi Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla. Ponieważ on był tylko jeden, został jednogłośnie obrany.

Przedmiotem następnego wykładu ma być panowanie Poniatowskiego.

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu".*)

Wiedeń 19 listopada. W dyskusyi nad zajściami wyborczemi w dzielnicy Favoriten po mówcy jeneralnym Schuhmeierze zabrał głos drugi jeneralny mówca dr. Pattai i zwalczał wywody *Arbeiter Ztg.*, oraz polemizował z mówcami socyalno-demokratycznymi. Wniosek domaga się, aby z jednej strony zarządzono śledztwo z ramienia rządu, a z drugiej zaś przeprowadza ściśle śledztwo partya socyalno-demokratyczna. Mówca ubolewa, że szef gabinetu nie znalazł ani jednego słowa obrony dla magistratu wiedeńskiego, na który tu obelgi miotano.

Przemawiali jeszcze wnioskodawcy pp. Gessmann i Pernerstorfer, poczem nastąpiły sprostowania faktyczne. Podczas przemówienia p. Gessmanna przyszło do żywej wymiany słów między antysemitami a socyalistami.

Nastąpiło głosowanie. Uchwalono nagłość wniosku antysemity p. Gessmanna, wzywającego rząd, by przy przyszłych wyborach zapobiegł terroryzmowi socyalistów i nieprawidłowościom przy głosowaniu. Nagłość wniosku p. Pernerstorfera odrzucono. Następnie uchwalono meritum wniosku Gessmanna, a dodatkowe wnioski, postawione przez p. Pernerstorfera, odrzucono.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś o godz. 11 rano.

P. Głąbiński wniósł interpelacyę w sprawie konfiskaty kilku dzienników lwowskich z powodu zamieszczenia podanej przez c. k. Biuro korespondencyjne treści przemówienia p. Pichlera w Sejmie węgierskim o stosunkach panujących w X korpusie przemyskim.

Z Koła polskiego.

(*Telegramy „Przeglądu".*)

Wiedeń 19 listopada.

Koło polskie zajmowało się na wczorajszem posiedzeniu głównie sprawą upaństwowienia kolei północnej.

Referent dr. Głąbiński przedstawił następujący wniosek:

„Wobec tego, że na interpelacyę Koła polskiego z dnia 22 maja w sprawie upaństwowienia kolei północnej, im. ces. Ferdynanda, mimo upływu sześciu miesięcy rząd nie dał dotychczas żadnej odpowiedzi, niemniej ze względu na to, że niebawem państwowa Rada kolejowa zajmować się będzie tą sprawą, Koło polskie oświadcza, że stanowczo i bezwarunkowo obstaje przy swojem żądaniu upaństwowienia kolei północnej, począwszy od roku 1904 w myśl warunków koncesyi i w żywotnym interesie kraju, jakoteż w interesie państwa. Koło polskie wzywa zarazem swoje prezydyum i swoją komisyę parlamentarną, aby z całym naciskiem dopełnienia tego żądania dopilnowało."

Z kolei przyszła pod obrady ustawa o handlu terminowym zbożem, która będzie w Izbie po raz drugi traktowana, gdyż Izba panów zmieniła w niej niektóre ustępy. Hr. Szeptycki domagał się, aby ustawę tę jeszcze raz odesłano do komisyi, ale inni posłowie zwrócili uwagę na to, że wobec krytycznej sytuacyi parlamentarnej takie odwlekanie mogłoby zakwestyonować wogóle przyjęcie do skutku tej ustawy. To też uchwalono zgodzić się z poprawkami, poczynionemi w Izbie panów.

Co i o czem piszą.

Już i prasa zakordonów porusza tę straszną, grasującą we Lwowie chorobę, która nosi miano kawiarń nocnych i handli śniadankowych, a prowadzi do defraudacyi i kryminału. Korespondent lwowski *Kuryera Poznańskiego* pisze bardzo rozsądnie o tej lwowskiej chorobie. Oto są jego słowa:

Wogóle namnożyło się w ostatnich latach we Lwowie nadmiernie wiele kawiarń. Z reguły w każdym nowo zbudowanym domu w śródmieściu otwierano kawiarnię i dziś w stosunku do swej ludności ma Lwów więcej kawiarń, aniżeli słynny z tych przybytków Wiedeń, i chyba jeden Budapeszt przewyższa w tym względzie nasze miasto. Teraz poniekąd się wyjaśnia, z czego niektóre nasze kawiarnie się utrzymywały.

Mają też obecnie kawiarnie lwowskie raczej typ budapeszteński niżeli wiedeński. Te, do których goście przychodzą naprawdę na kawę i dzienniki, można wyliczyć na palcach jednej ręki. We wszystkich innych, o ile nie są one szulerniami, grają rozmaite muzyki węgierskie, kapele cygańskie, produkują się wydekoltowane śpiewaczki lub trupy błazeńskie, a wszystko to importowane z Pesztu, Wiednia, Berlina. I naturalnie, im podrzędniejsza kawiarnia, tem nędzniejsze śpiewaczki. Tyle się teraz tego namnożyło we Lwowie, jak nigdy. Zdaje się, jakoby Budapeszt, który jest pełen takich lokali, już zbankrutował i nie mogąc ich utrzymać, wyrzucił te męty do Lwowa. I są tu one jakoś cierpiane. Wnoszą zgniliznę, brud moralny, uwodzą ludzi i stały się już przyczyną nieszczęścia niejednej rodziny, niejednego bankructwa, niejednej zbrodni.

Rozmnożyły się także t. zw. handle śniadankowe, specyalność lwowska i krakowska. Pierwotnie były to handle korzenne, które jakiś boczny pokój pozostawiały wolnym dla gości, którym podawano zimne przekąski i trunki. Z czasem handel zanikał, a pokój śniadankowy rozszerzał się nieraz na kilka sal, urządzono małe kuchenki, potem całe kuchnie i już od rana do późnej nocy dostać w nich można było wszystkiego. Dziś otwiera się już te handle śniadankowe bez żadnego handlu korzennego. Różnią się od restauracyi tem, że są to zawsze małe, brudne pokoiki, z zastawionym bufetem, ze stołami nienakrytemi i panuje w nich ton jakiś swobodniejszy. Ten ton i brud są charakterystycznemi cechami tych handli śniadankowych i dziwne jest, że to one właśnie mają taką siłę atrakcyjną na szerszą publiczność, naturalnie tylko rodzaju męskiego. Restauracye we Lwowie z małemi wyjątkami pobankrutowały i utrzymują się jeszcze jako tako tylko restauracye hotelowe. Natomiast te handle śniadankowe, chociaż cyfra ich jest olbrzymia, są zawsze pełne od wczesnego południa do późnej nocy, nierzadko do świtu. Wytworzył się nawet typ „śniadankiewicza", który tak świetnie odtworzył znakomity nasz aktor Fiszer. Śniadankiewicze rekrutują się przeważnie ze sfer urzędniczych. W powrocie z biura do domu wstępują na śniadanie, przekąskę, a ta w miłej kompanii przewleka się do wieczora.

Takie śniadania zapisać już trzeba do rejestru naszych chorób współczesnych. Pomimo, że handle śniadankowe na pozór są tanie, kilkogodzinne śniadania kosztują wiele, a nałogowych śniadankiewiczów rujnują nietylko finansowo, ale i moralnie.

Ten nadmiar lokali publicznych, wesołych kawiarń i popularnych handli śniadankowych zabija nasze życie towarzyskie i wpływa bardzo ujemnie na życie rodzinne. Jedno i drugie daleko już odbiegło od naszych ideałów. Między innemi i to zawdzięczamy w znacznej mierze naszym kulturträgerom.

Na zakończenie niniejszego listu najlepiej się nadaje wiadomość, że magistrat lwowski uchwalił w swoim gmachu otworzyć bufet. Początkowo miał to być bufet tylko dla szanownych panów radnych, otwierany na godziny posiedzeń rady. Skoro parlament wiedeński ma bufet, dlaczego nie ma go mieć lwowska rada miejska — dowodzili ojcowie miasta. Ale w końcu stanęło na tem, że bufet będzie otwarty cały dzień, czyli, że będzie to jeden więcej handel śniadankowy, specyalnie dla urzędników magistratu i tych, którzy mają do nich interesy. Przynajmniej obecnie będzie można zawsze wiedzieć, gdzie znaleść tego lub owego urzędnika magistratu... Nie jest że to Abdera...

Intelektualny wpływ Niemiec.

Z powodu jednej z ostatnich mów cesarza Wilhelma urządził J. Morland ankietę pomiędzy literatami francuskimi, zadając im następujące dwa pytania:

„Co pan myśli o wpływie Niemiec ze stanowiska intelektualnego ogólnego?

„Czy ten wpływ istnieje jeszcze i czy jest uzasadniony przez rezultaty"?

Znane pismo francuskie *Mercure de France* ogłosiło część odpowiedzi, z których wyjmujemy najbardziej charakterystyczne.

Wykwintny krytyk, Juliusz Lemaître twierdzi, że przed trzydziestu laty imponowała mu bardzo krytyka niemiecka.

Wpływ literatury niemieckiej jest żaden i słusznie. Nie wiem, jaki jest wpływ filozofii niemieckiej. Pozostaje muzyka. Wogóle sądzę, że podlegaliśmy intelektualnemu wpływowi Niemiec przed rokiem 1870 szczególnie. Dziś znosimy „siłę" Niemiec, ale wydaje mi się, że nie mają one na nas wpływu intelektualnego.

Th. Ribot, znany filozof francuski, redaktor *Revue philosophique*, pisze:

Skutkiem rozwoju handlowego i przemysłowego Niemiec, istnieje tam wyraźne usiłowanie skierowania nauk do celów praktycznych. Nie jest to bez niebezpieczeństwa, bo historya uczy nas, że tylko poszukiwania oderwane, z pozoru czysto teoretyczne, były źródłem, z którego wypływa wszystko i staje się nagle płodne w skutki... Nie ulega kwestyi, że wielki ruch filozoficzny, rozpoczynający się od Kanta i idący do Hartmana przez Schopenhauera, od dwudziestu lat stanął w miejscu. Nietzsche nie może być uważany za typ umysłowości niemieckiej; zresztą jest to raczej myśliciel, niż systematyk. Ale trzeba przyznać, że we wszystkich dziedzinach, związanych z życiem praktycznem, w psychologii, pedagogice, naukach społecznych, Niemcy posiadają obfitość prac, książek, poszukiwań różnego rodzaju i doniosłości... Podziwiam w każdym razie jedną cechę, którą pragnąłbym częściej spotykać u Francuzów, to cierpliwość, wytrwałość i abnegacyę, z jaką Niemcy przystępują do najdrobniejszych i najniewdzięczniejszych kwestyj, bez innej troski, prócz tej, aby je wyczerpać, a przynajmniej na wiele lat nie pozostawić nic po sobie do zrobienia".

E. M. de Vogüé, członek akademii francuskiej, uważa, że „uprzejmość każe nam nie psuć nigdy ludziom, Niemcom czy Francuzom, dobrej opinii, jaką mają o sobie. Pozwoli pan, że będę się trzymał tej reguły".

Jean Moréas przyznaje, że „Niemcy są wielkim i pięknym krajem. Długo podróżowałem po Niemczech; poeci i filozofowie niemieccy, zwłaszcza z dawnych dobrych czasów, do których dzisiejsze nie są podobne, są mi jeszcze drodzy. Ale lubię porządek we wszystkiem i napewno nie Niemcy będą kierowali światem".

Pani Juliette Adam twierdzi, że „wpływ polityczny i handlowy Niemiec wzrastał od 1866 i 1870 r., wpływ intelektualny zaś nie przestał zmniejszać się. Pragnąc skonstatować wpływ Niemiec na umysły francuskie trzeba cofnąć się do Taine'a i Renana, czyli do epoki od 1850—1870 r.".

Kryminolog włoski Cezary Lombroso pisze:

Może teraz Anglia ma większą ilość genialnych filozofów i geniuszów naukowych, niż Niemcy, a Ameryka północna zaczyna już może zaćmiewać Anglię... Ja jestem z tych, którzy chętnie przyjmują, a nie odrzucają obce wpływy, bo nie ma granic politycznych w nauce. Jeżeli kraj zaczyna stawiać mury, sądząc, że jest wyższy ponad wszystkich, staje się niższy, nie zużytkowując obcych produktów, np. Chiny w porównaniu z Japonią... Lekceważąc obce wpływy, odrzucając obce wynalazki, dochodzi się do zaniku. To właśnie grozi obecnie Niemcom, które w rozpanoszeniu się ich obecnej wielkości, zbytnio pogardzają wytworami innych krajów.

Krytyk duński, Jerzy Brandes, opowiada, jakie niezadowolenie wzbudziło w Niemczech zdanie jego, wypowiedziane w Budapeszcie: „Proszono mnie, abym mówił do was po niemiecku, a chociaż język ten nie jest ani moim, ani waszym ulubionym, sądzę, że jest to język, w którym się najlepiej porozumiemy ze sobą." I mówi dalej:

Zdaje mi się, że w matematyce Francuzi zajmują zawsze pierwsze miejsce, a w naukach przyrodzonych stoją na tym samym poziomie, co Niemcy. Sądzę jednak, że uniwersytety niemieckie są wyższe ze względu na metodę wykształcenia. Może profesor niemiecki umie lepiej niż każdy inny wytwarzać wartościowego pracownika z ucznia o średniej inteligencyi. Wykształcenie francuskie wydaje mi się bardziej stosowne dla talentów, a te zawsze są rzadkie. We wszystkiem, co ma bliższy lub dalszy związek ze sztuką, wyższość Francyi wydaje mi się bezwzględna. Dyrektor pewnego muzeum w Norwegii mawiał: „Któż spojrzy na widelec niemiecki, jeżeli obok leży francuski". I miał racyę. Jestem wielbicielem i przyjacielem wszystkich najlepszych pisarzy Niemiec i Austryi niemieckiej. Ale nie uważam, aby można było porównywać romans lub dramat francuski i niemiecki ze stanowiska całokształtu obu literatur. Żadnego też rzeźbiarza niemieckiego nie można porównać z Rodinem. Nie trzeba zapominać, że we Francyi sztuka i literatura rozwijają się swobodnie, podczas gdy w Niemczech daje się uczywać cesarski wpływ i to coraz bardziej. Rzeźby w Berlinie, to ulubione rzeźby cesarza. Cesarz wynagradza dzieła literackie i odrzuca nagrody wyznaczane pisarzom przez kolegów (Hauptmann). Niedawno cesarz zamanifestował się przeciw sztuce modernistycznej. Zawsze są szanse, że sztuka niezależna będzie wyższa od sztuki dworskiej.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 18 listopada.

(*Zabójstwo*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się pod przewodnictwem wiceprezydenta Lachawca dwudniowa rozprawa przeciw Magdalenie Hałuszce o zabicie 9 miesięcznego dziecka rogatnika Weitzmana. Na rozprawie podniesiono kwestyę, czy osk. Hałuszko nie jest umysłowo chorą, na co zdawały się wskazywać niektóre objawy, ale rzeczoznawcy doktorowie Eckhardt i Topolnicki stwierdzili zupełną jej poczytalność. Sędziowie przysięgli potwierdzili pytanie co do winy, a trybunał skazał podsądną na rok więzienia. Jaki był powód czynu, do którego oskarżona się zresztą przyznała, tego nie wyjaśniła rozprawa.

KRONIKA.

Lwów 19 listopada.

Wybór posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu Stryj-Żydaczów-Drohobycz, zakończył się zwycięstwem kandydata polskiego. W całym okręgu wyborczym oddano ogółem głosów ważnych 681, z czego otrzymał hr. Henryk Starzeński 342, a X. Bazyli Dawydiak 337. Wybrany więc został posłem hr. Henryk Starzeński. Wybory odbyły się zupełnie legalnie, bez agitacyi jakiejkolwiek ze strony polskiej, a wypadły pomyślnie dla nas jedynie dzięki solidarności, z jaką Polacy, bez względu na to, do jakiej partyi politycznej należą, oddali swoje głosy na hr. Starzeńskiego. Aby uniknąć pozoru, że wyborcy podlegali jakiejkolwiekbądź presyi z góry, władza wszędzie czyniła Rusinom ustępstwa, i tak n. p. starosta w Drohobyczu p. Bobrzyński powołał do komisyi wyborczej aż dwóch księży ruskich. zwolenników X. Dawydiaka.

Ze strony Rusinów była agitacya nadzwyczaj namiętnie prowadzona. Rozruszali oni tak wszystkie trzy powiaty, że na 692 wyborców uprawnionych do głosowania głosowało 683, to jest nie głosowało tylko dziewięciu. Nadto Rusini rozwinęli ogromny teroryzm, a pomimo nienawiści, jaka zawsze dotąd istniała między partyą staroruską, zwaną moskalofilską, a partyą ukraińską, szli do urny solidarnie i wspólnemi siłami zwalczali kandydata polskiego. Ta karność i solidarność Rusinów wywołała bardzo pożądaną karność i solidarność w obozie polskim. Polacy podzieleni na stronnictwa, frakcye i frakcyjki, zwykle dotąd w niejednym okręgu wyborczym zwalczali się nawzajem, a nieraz zdarzało się, że polskie głosy padały na kandydatów ruskich jedynie dlatego, żeby z urny nie wyszedł niemiły kandydat polski. Tym razem wszyscy Polacy solidarnie stanęli do urny wyborczej i dlatego to hr. Starzeński zwyciężył pięcioma głosami kandydata ruskiego.

Mróz dosięgnął dzisiaj w nocy — 14 stopni R. Zdaje się jednak, że to był już punkt kulminacyjny, bo barometr zaczyna spadać, z czego wnosić wypada, że zmieni się kierunek wiatru i po suchym a mroźnym północno-wschodnim będziemy mieli ciepły i wilgotny wiatr południowo-zachodni.

Atak na Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń. Krakowski korespondent warszawskiego *Kuryera Codziennego* donosi, że „Poinformowany" przygotowuje drugą broszurę, w której ma zbijać argumenty Dyrekcyi Tow. wzaj. ubezpieczeń w znanej jej odpowiedzi i wykazywać, że komisya ministeryalna, rewidująca teraz Tow. wzaj. ubezp., nie może nadużyć wykryć.

Zamach samobójczy. W mieszkaniu własnem przy ulicy Unii Lubelskiej strzelił do siebie wczoraj z rewolweru w zamiarze samobójczym 24-letni Jan Zauderer, słuchacz II roku praw. Kula utkwiła w lewej stronie szyi pod szczęką. Pogotowie stacyi ratunkowej, po udzieleniu pierwszej pomocy, odstawiło desperata do szpitala powszechnego. Powód samobójstwa niewiadomy.

Zniesienie rogatek powiatowych. Z Zaleszczyk donoszą, że tameczna Rada powiatowa uchwaliła, na wniosek marszałka p. Cieńskiego, znieść rogatki powiatowe. Jest to pierwszy powiat w Galicyi, który wystąpił z czynną inicyatywą zniesienia rogatek powiatowych.

Jubileusz Jana Galla. Zawiązał się w naszem mieście komitet, celem urządzenia 25-letniego jubileuszu kompozytorskiego znanego pieśniarza, Jana Galla. W skład komitetu weszli: dyr. Sołtys, dyr. Pawlikowski, prof. Niewiadomski, prezes „Echa" Berson i dyrektor „Lutni" p. Stanisław Cetwiński. Dzień obchodu nie został jeszcze oznaczony, spodziewać się jednak należy, że będzie uroczysty i przyniesie zasłużoną nagrodę utalentowanemu muzykowi, którego utwory stanowią już spory śpiewnik i noszą cechę świeżego natchnienia, melodyjności i głębszego wniknięcia w opracowywane temata. Jan Gall Krakowianin z urodzenia, jest twórcą całego szeregu pieśni i piosnek do słów Asnyka, Heinego i innych poetów naszych i obcych. Najbardziej popularną stała się jego piosenka: „Dziewczę z buzią jak malina".

Jutrzejszy koncert filharmoniczny zapowiada się niezwykle interesująco. Regina Pinkertówna, której występ jest atrakcyą tego wieczoru, od kilku dni bawi już we Lwowie. Znakomita ta artystka odśpiewa na koncercie kilka najtrudniejszych utworów, przeznaczonych dla śpiewaczek koloraturowych. Pinkertówna wystąpi we Lwowie tylko raz jeden, ponieważ już dnia następnego wyjeżdża do Warszawy na gościnne występy w tamtejszej operze.

Dwurazową naukę w szkołach średnich ma zaprowadzić Rada szkolna w Krakowie. Ponieważ reforma ta jest wysoce nieprzyjemną nauczycielom tych szkół, przeto w pismach krakowskich pełno jest artykułów, występujących w obronie jednorazowej nauki szkolnej. Żeby zaś pokazać, jak papier jest cierpliwy, dość powiedzieć, iż jeden z pedagogów na seryo utrzymuje, iż chłopcy przy pięciogodzinnej jednorazowej nauce mają umysł o wiele świeższy w ostatnich godzinach tej nauki, niż wtedy gdy nauka jest rozdzielona na poranną z trzech godzin i popołudniową z dwóch godzin.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 20go b. m. prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich. Część I. Królestwo polskie: Wody, flora, fauna, człowiek (z obrazami świetlnemi). Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Z teatru ludowego. W sobotę dnia 29 bm. celem uczczenia rocznicy powstania listopadowego danym będzie dotychczas nigdzie nie grany z powodów cenzuralnych dramat „Pod kolumną Zygmunta" Aurelego Urbańskiego. Rzecz dzieje się w Warszawie w pamiętnym 1861 roku.

Krakowski teatr ludowy pozostający pod dyrekcyą znanego artysty p. St. Knake Zawadzkiego udaje się do Przemyśla i d. 23 bm. rozpoczyna tam szereg przedstawień. Wysoki poziom artystyczny, na którym stanęła ta trupa, daje gwarancyę, iż mile tam będzie przyjętą.

Sezon operowy w teatrze lwowskim rozpocznie się w pierwszych dniach stycznia premierą Pucciniego „Tosca". Drugą premierą będzie opera Orificiego „Chopin", która we Włoszech miała wielkie powodzenie. Dyrygentem będzie Spetrino, który przybędzie do Lwowa około 1 grudnia. Ze solistów zaangażowani są dotąd: pani Korolewicz-Wajda, tenor Męciński, oraz pp. Szymański i Jeromin. Nawiązane też będą rokowania z panią Arklową i Bel Sorel, oraz z p. Bandrowskim.

„Ziarno", towarzystwo miłośników sztuki, oto nazwa nowej instytucyi dla pielęgnowania sztuk plastycznych, które powstało w naszem mieście. Na odezwie, zapraszającej do zapisywania się na członków tego towarzystwa, podpisani są pp.: Jan Amborski, Adam Cybulski, Stanisław Dębicki, Waleryan Kryciński, dr. Ernest Łuniński, Edward Pietsch, Władysław Rebczyński, dr. Józef Siemiradzki, Antoni Stefanowicz, Władysław Stroner.

Jako cel swój wymieniają założyciele popularyzowanie sztuki i szerzenie szlachetnego dyletantyzmu. Mimo tego zakresu działania, odmiennego nieco od istniejącego u nas „Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych", jest ta nowa instytucya oczywistą demonstracyą, skierowaną przeciw niemu. Jakkolwiek przeciwni jesteśmy takim demonstracyom i rozbijaniu sił, któreby we wspólnej pracy niewątpliwie więcej zdziałać mogły, niż w odosobnieniu, to jednak rozumiemy motywa, które kierowały inicyatorami tego kroku, wiemy bowiem, że sfery artystyczne w naszem mieście od pewnego czasu nie mogą godzić się na kierunek, jaki zapanował w „Towarzystwie sztuk pięknych". Ubolewamy jednak pomimo tego nad tem, że do takiej scysyi w sferach artystycznych doszło, bo to z pewnością odbije się niekorzystnie na naszem życiu artystycznem.

Związek katolickich krawców w Krakowie otworzył u nas przed paru dniami przy placu Halickim filię, zachęcając krawców lwowskich do przystąpienia do związku celem wspólnego zwalczania konkurencyi krawców zagranicznych, zwłaszcza niemieckich i wyparcia z handlu tandety. Niektórzy jednak z naszych krawców przystąpić do związku nie chcą, a we wspomnianej spółce krakowskiej widzą pewne pogwałcenie swoich praw. Narzekają oni, że do „narodowego" ich grona całkiem niepotrzebnie wciska się „ciało obce". Podobno nieporozumienia między naszymi a krakowskimi krawcami przybrały tak ostrą formę, że epilog ich rozegra się przed sądem karnym. Nie dziwimy się, że krawcy nasi boją się konkurencyi krawców krakowskich, ale dziwne jest, że nie okazywali takiego niezadowolenia, gdy zakładały we Lwowie filie fabryki krawieckie z Wiednia lub Berna.

Z teatru. Dziś we środę w miejsce zapowiedzianych komedyi „Różne drogi" i „Dzieci muzy", daną będzie ulubiona operetka Ziehrera: „Wesoła dwójka". — Jutrzejsze przedstawienie „Walki kobiet" z udziałem pani Heleny Modrzejewskiej świetnie się zapowiada. Główne role obok znakomitej artystki wykonają: pani Bednarzewska, pp. Kamiński, Solski i Hierowski.

Z Towarzystwa sztuk pięknych Na ostatniem posiedzeniu uchwalono wybrać na premię za r. 1902 jeden z mniej znanych obrazów Henryka Siemiradzkiego, oraz postanowiono urządzić niebawem wystawę dzieł Boecklina.

„Schola cantorum", założona przed ośmiu laty w Paryżu, dla reformy muzyki religijnej i kościelnej przez A. Quilmant, d'Indy i Ch. Bordes rozwija się coraz bardziej i dziś staje się istotnie wyższą szkołą muzyki, gdzie się wykłada kompozycyę, grę na organach itp. Jest to prawdziwe apostołowanie poważnej muzyki w duchu Palestryny. W szkole tej dają się koncerty, jakich gdzie indziej się nie usłyszy. Na tych produkcyach wykonują się dzieła np. Mozarta „Idomenea", „Orfeusz" Monteverde'go, Bacha Pasya wedle św. Jana, Judasz Machabejczyk Haendla, dzieła Palestriny, oratoryum Charpentier'a, „Zaparcie św. Piotra" i t. p. Nadto organizują się tu konferencye o wielkich muzykach dawniejszej doby i nowoczesnych. Mnóstwo słuchaczy bywa na takich odczytach, wypowiadanych przez znakomitych prelegentów. *Schola cantorum* wchodzić zaczyna w okres rozgłosu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 12, w poł. — 6 R. Bar. 781. Spada. Pogodnie.

Myśli.

Smutek, który nam sprawia rozłączenie się z drogą nam istotą, daje miarę naszego do niej przywiązania. Jeżeli znosimy lekko kilkudniową rozłąkę, dowód to, że i wieczna rozłąka o śmiertelną nas tęsknotę nie przyprawi.

Zazdrość narzeczonego — to hołd pochlebny; zazdrość męża — to obraza.

Są ludzie, którzy doskonale znają się na tem co piękne a co niepiękne, a odczuć całkiem nie mogą — co smutne a co niesmutne.

Gdy człowiek dobiegnie końca życia, inni mówią: „Niechaj mu ziemia będzie lekką!". Czy nie rozumniej byłoby życzyć mu tego, gdy życie zaczyna?

Większość ludzi zachowuje zimną krew wobec cudzego nieszczęścia, traci jednak moc panowania nad sobą wobec szczęścia bliźniego.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 27 „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. — Jutro we czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Walka kobiet" komedya w 3 akt. Scribe'go i Legouvé. Gościnny występ H. Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Jutro we czwartek dnia 20 listopada. „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Reginy Pinkertównej, śpiewaczki koloraturowej, primadonny opery „De la Scala" w Medyolanie. — Program: I. 1) Bizet: Uwertura „Ojczyzna". 2) Saint-Saëns: „Młodość Herkulesa". 3) Donizetti: Rondo z op. „Łucya z Lamermoru" odśpiewa z tow. ork. Regina Pinkertówna. — II. 1) Dworzak: Symfonia „Z nowego świata". 2. a) Mozart: arya z opery „Don Giovanni", b) Giordani: „Caro mio ben" (z roku 1748), c) Chopin: „Mazurka": „Kochaj mnie" odśpiewa Regina Pinkertówna. III. 1) Rossini: Cavatina z op. „Cyrulik Sewilski" odśpiewa z tow. ork. Regina Pinkertówna. 2) Goldmark: Przygrywka do opery „Heimchen am Herd".

W sobotę 22 listopada „Koncert popularny".

Repertuar teatru ludowego. W niedzielę dnia 23 listopada br. o godz. 3 kwadranse na 4tą popołudniu „Mąż z grzeczności" krotochwila w 4 akt. Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Wieczorem „Na Łyczakowie" wodewil ze śpiewami w 4 aktach Fr. Domnika. — W poniedziałek 24 listopada br. w sali Sokoła w Przeworsku „Romantyczni" komedya w 3 aktach E. Rostanda. — We wtorek 25 bm. w sali Sokoła w Rzeszowie „Tresowane dusze" sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej. — We środę 26 b. m. „Na Łyczakowie" wodewil w 4 akt. Fr. Domnika. We czwartek 27 bm. w sali Sokoła w Łańcucie „Romantyczni" E. Rostanda.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj odegrała orkiestra pod batutą p. Melcera II symfonię Beethovena. Dzieło to potężniejącego geniuszu Beethovenowskiego stoi na granicy między pierwszym a drugim okresem jego twórczości, a więc w przededniu powstania owych wiekopomnych utworów, w których kompozytor ten, rozsadzając dotychczasowe formy muzyki instrumentalnej, dosięgnął niebywałych dotąd wyżyn. II symfonia jeszcze tego tytanicznego

rozmachu nie posiada — ale jak piękny jest i ten utwór, zamknięty jeszcze w formach muzyki Mozartowskiej! Ile siły zespolonej z nieopisaną harmonijnością brzmienia w części pierwszej, jaki idealizm uczucia w „larghetto“, a elektryzującej rytmiki, porywającej nerwy i swobody i humoru w części trzeciej i czwartej. Wykonanie utworu było świetne. P. Melcer dopiero tym utworem dowiódł swych niepospolitych zdolności dyrygenta. Zdawało się nam zrazu, że p. Melcer, oddany całą duszą pracy kompozytorskiej i wirtuozowskiej, z pewną nonszalancyą traktuje zawód dyrygenta i niezmiernie się cieszymy, żeśmy się zawiedli. W każdym takcie II symfonii znać było umiejętnego i zapalonego kapelmistrza, wszystkie intencye autora doskonale były pochwycone, a nadto dzieło było natchnione tym prawdziwym duchem Beethovena, jego burzliwością przy skończonem pięknie dźwięków; zarówno dobrze uwydatniła orkiestra czar każdego tematu, jak i porywający pęd w jego przeprowadzeniu. P. Melcer czuwał nad każdym taktem i może być z całości wczorajszej symfonii zupełnie zadowolony. Wobec tak świetnego wykonania niewymownie się cieszymy, że będą wykonane i inne symfonie Beethovenowskie. Przy tej sposobności wyrażamy życzenie, aby te piękne dzieła były w Filharmonii więcej niż po raz jeden tylko grane. Orkiestra, która tak dobrze je gra, powinna utwory te spopularyzować we Lwowie przez częste ich powtarzanie.

Wczoraj wystąpiła także młodziutka pianistka Helena br. Morsztynówna. Zadziwiała ona śliczną techniką i niepospolitą siłą uderzenia. Niewątpliwie wyrośnie z tej młodej artystki pierwszorzędna wirtuozka na fortepianie. Co prawda, strona duchowa gry, jej poezya nie stoi jeszcze na równej wyżynie u br. Morsztynównej jak strona techniczna, ale też trzeba pamiętać, że to jest dziecko 15-letnie. Koncertantka zbierała serdeczne oklaski i otrzymała piękne bukiety.

Doskonały chór akademicki odśpiewał wczoraj kilka pieśni polskich kompozytorów, oraz trzy pieśni ludowe układu Galla, z których zwłaszcza ostatnia humorystyczna „W karczmie“ świetny miała sukces.

* **Konie galicyjskie na międzynarodowym konkursie hipicznym w Turynie.** Napisał Stefan Bojanowski. Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie. Z drukarni uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie. 1902.

W bieżącym roku krajowa hodowla koni święciła prawdziwy tryumf. Oto na międzynarodowym konkursie hipicznym w Turynie w czerwcu czterech oficerów austryackich na czterech koniach galicyjskich zdobyło pierwsze nagrody, pomimo, że w konkursie tym brali udział przedstawiciele całej niemal europejskiej kawaleryi, bo, jak czytamy w [illegible] 12 oficerów austryackich [illegible] 12 francuskich, 12 rosyjskich, 12 niemieckich, 3 belgijskich i 58 oficerów włoskich. Naturalnie zwycięztwo to przypisywać należy w połowie także znakomitej jeździe oficerów austryackich, niemniej jednak [illegible] wierzchowców nad innymi. [illegible] „Stefanek“ (pierwsza nagroda) pod rotm. Franzem, ze stada hr. Zdzisława Tarnowskiego w Dzikowie, „Ortolan“ (druga nagroda) [illegible] ze stada hr. Jana Tarnowskiego w Chorzelowie, „Władzieczka“ [illegible] pod por. Herzogenburgiem (trzecia nagroda), „Christophe“ ze stada [illegible] w Jurowcach pod por. Friedrichem (czwarta nagroda).

[illegible]

Także na tegorocznym konkursie w Turynie niemieccy oficerowie ponieśli zupełną porażkę, bo nie zdobyli żadnej nagrody. [illegible]

O tych wszystkich i o wielu innych ciekawych wypadkach w świecie sportowym [illegible] opowiada w zajmującej broszurce p. Bojanowski. [illegible]

Ale cóż się pokazało? Oto że Włosi tylko z kurtoazyi ustąpili pierwszej nagrody Francuzom, gdyż zaraz po pierwszym konkursie, kapitan Caprilli na koniu „Melopo“ wykonał w „concours libre“ nadzwyczajny skok, [illegible] wysoką na 2 metry 8 ctm.! Tenże sam jeździec wziął pierwszą nagrodę w skoku [illegible] przesadzając przestrzeń 6 metrów 60 ctm. Dwie dalsze nagrody zdobyli znowu oficerowie austryaccy.

Dowiadujemy się dalej z owej broszurki o stopniu rozwoju życia sportowego w różnych krajach. Autor opowiada jaka publiczność zgromadziła się na trybunach w Turynie, jak były ubrane panie z dystyngowanego świata, jak się to towarzystwo zachowywało itd. Broszurkę swoją kończy autor statystycznym wywodem, w którym wykazuje, że galicyjska hodowla koni jest przez rząd traktowaną po macoszemu, a sukcesy swoje zawdzięcza tylko ofiarności jednostek. Broszurę zdobią wizerunki trzech zwycięzkich oficerów na ich koniach.

* **Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego.** Wydał Dyonizy Zaleski. Tom III. Lwów. Nakładem wydawcy. Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. 1902.

Nietylko dla historyków literatury, ale i dla wszystkich inteligentnych czytelników może być wydawana obecnie korespondencya słowika ukraińskiego źródłem pouczającej i przyjemnej lektury. Korespondencya ta rzuca nietylko światło na literacką twórczość Zaleskiego, ale także na stosunki Polaków przebywających na emigracyi z Polakami zamieszkałymi w kraju.

Dla utrzymania ciągłości w wypadkach poruszanych przez listy, tudzież dla lepszego objaśnienia ich, przeplótł wydawca w sposób umiejętny owe listy wyjątkami z dziennika poety. W III-cim tomie listów, który świeżo wyszedł, nader ciekawą jest korespondencya na tle wypadków z r. 1863; interesującym dokumentem jest też wypracowany przez Zaleskiego w r. 1862 projekt braterskiego adresu Polaków do Szwedów, wywołany obchodem w Petersburgu rocznicy zwycięztwa w bitwie pod Połtawą. Historyk ostatniego powstania polskiego znajdzie wogóle w tej części korespondencyi wiele materyału do uwzględnienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 listopada.

(Ż). Poważny głos upomnienia pod adresem tych stronnictw parlamentarnych, które, zaślepione namiętnościami politycznemi, podkopują znaczenie parlamentu i państwa i nieobliczalne krzywdy wyrządzają ludności, pragnącej spokoju i pracy, podnieśli przedstawiciele rozmaitych gałęzi przemysłu żelaznego w Austryi. Dziś właśnie zebrała się tu ankieta, na którą przysłało swych zastępców przeszło sześćdziesiąt fabryk maszyn, wagonów, konstrukcyi żelaznych i przedsiębiorstw hutniczych. Podczas kilkogodzinnych obrad wykazywano, jak strasznie przykrą jest obecna pozycya przemysłu żelaznego w Austryi, a jedynym powodem tego jest nieproduktywność parlamentu i niepewność stosunków politycznych i ekonomicznych. Prezydent klubu przemysłowego p. Fryderyk Suess odezwał się w te słowa: Jakkolwiek zresztą stoimy zawsze na zasadzie samopocy, to jednak stosunki obecne są tak anormalne, że po raz pierwszy musimy zwrócić się wprost do rządu z wołaniem o pomoc, bo o wiele łatwiej jest zniszczyć przemysł, aniżeli stworzyć go. W Austryi zaś wszystkie czynniki jakby sprzysięgły się na to, ażeby zrujnować przemysł. Ucisk podatkowy przechodzi wszelkie granice, parlament nic nie robi, a rząd także nie wiele. Jakby jaką jałmużnę dał niedawno rząd fabrykom zamówienie na 42 lokomotyw, w tym samym zaś czasie rząd niemiecki zamówił w niemieckich fabrykach 1000 lokomotyw.

O załatwieniu sprawy ugody z Węgrami stronnictwa jakby wcale nie myślały, tak samo nie myślą o tem, że za rok kończą się traktaty handlowe z obcemi państwami, a skutkiem tego stagnacya w przemyśle staje się wprost zabójczą. Fabryki nie mają zamówień i nie są w stanie zatrudnić nawet zredukowanego już znacznie personalu. Oto np. fabryki witkowickie w normalnych warunkach zatrudniały około 14.000 robotników, dziś zatrudniają ich niespełna 10.000, a kto wie, czy za tydzień lub dwa będą w stanie i tej rzeszy dać pracę. Mnóstwo dzielnych robotników emigruje do Ameryki i w ten sposób niejako sami dajemy Ameryce broń do walki konkurencyjnej przeciw nam. O tem, żeby ogólna nędza była powodem tego bezprzykładnego zastoju, nie ma mowy, gdyż kapitałów jest w Austryi aż za wiele i szukają one bardzo mizernej lokacyi w rentach, winna temu tylko anarchia parlamentarna, jaka od lat kilku zawisła nad Austryą. Zgromadzenie to uchwaliło w końcu szereg rezolucyj, w których domaga się, aby rząd przyśpieszył te inwestycye, które dopiero w następnych latach miały być przedsięwzięte, a przedewszystkiem wyraża życzenie, aby parlament raz już zabrał się do pracy i położył koniec dzisiejszemu prawdziwie nieznośnemu stanowi niepewności. Oby zacietrzewieni trybunowie parlamentarni wzięli sobie nareszcie do serca ten głos skargi i wyrzutu, pochodzący od reprezentantów produktywnej pracy.

Giełda nie przywiązuje zbytnich nadziei do najbliższej przyszłości i w dzisiejszych obrotach widać było pewnego rodzaju zniechęcenie i apatyę. Spadły w kursie wszystkie niemal akcye przemysłowe i kolejowe, a z bankowych jedynie akcye Bankvereinu i Zakładu kredytowego ziemskiego uzyskały kilkudziesięciohalerzowe zwyżki.

Z Berlina donoszą, że dwa mandaty członków rady zawiadowczej austryackiej kolei południowej, o które niemieccy akcyonaryusze tak natarczywie się dopominali, dostać się mają w ręce reprezentantów firmy Bleichrödera i berlińskiego Towarzystwa dyskontowego. Wielu akcyonaryuszy jest z tego bardzo niezadowolonych, gdyż obie te firmy stoją w bardzo bliskich stosunkach z domem Rotszyldów, który i tak już ma większość w zarządzie kolei południowej. Z tego powodu spodziewać się należy burzliwych zajść na najbliższem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy tej kolei.

Uwagę zwracał dziś raptowny spadek kursu losów hr. Clary o 34 koron. W piątek wynosił kurs ich 209 koron, a dziś spadł na 175.

Powodem tego spadku było to, że jakiś spekulant, korzystając z tego, iż z powodu święta patrona Dolnej Austryi giełda była w sobotę zamknięta, sprzedał w ciągu soboty i niedzieli w kantorach wekslarskich w Wiedniu, Peszcie, Pradze, Bernie i innych miastach prowincyonalnych ogółem przeszło 800 tych losów — oczywiście po kursie piątkowym — a dziś wyszła ta spekulacya na jaw. Gdyby nie dwudniowa przerwa świąteczna, spekulacya taka byłaby niemożliwa, gdyż losy hr. Clary'ego są t. z. papierem ciężkim i już sprzedaż kilkunastu sztuk ich wywołuje zaraz znaczne obniżenie kursu.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 663·50, węg. Zakł. kredyt. 698·00, Anglobanku 270·00, Unionbanku 526·00, Länderbanku 386·00, Bankvereinu 448·00, Bodencredit 903·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 688·00, Lombardy 69·50, Kol. Elbethal 450·80, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 354·50, Rima Muranyi 468·00, Praskiego Tow. żel. 1380, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 328·00, Oblig. węg. indemniz. 97·55, Renta majowa 101·00, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·00, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·05, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·60, 4% Poż. m. Lwowa 94·45, Losy turec. 112·00. Marki 116·95. Ruble 252.75.

§ **Wiec pewnej grupy producentów ropy** odbył się wczoraj w Drohobyczu i zastanawiał się nad sprawą podniesienia przemysłu naftowego, a zwłaszcza nad zapobieżeniem dalszej deprecyacyi surowca. Zgromadzeni na wiecu producenci uchwalili wstrzymać się na razie ze sprzedażą terminową surowca i przystąpić do stowarzyszenia „Ropa“, albo też do innego, zawiązać się mającego Towarzystwa o takich samych dążnościach.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 18 listopada. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·60 do 7·75, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·50 do 6·60, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·00 do 6·25, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·50 do 9·75, len —.— do —·—, siemie lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·75 do 8·00 koniczyna czerw. prima 60·— do 65·—, średnia 45·— do 55·—, koniczyna biała prima 80·— do 85·—, średnia 00·— do 00·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·75 do 9·00, zielony 9·75 do 10·25, pastewny 6·25 do 6·50 bobik koński 5·90 do 6·15, wyka 6·25 do 6·50 otręby pszenne 3·80 do 3·90, żytne 4·10 do 4·20, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye Husiatyn-Stanisławów kontyngent 31·00 do 31·40 nadkontyngent 15·50 do 15·75; Tarnopol-Brody kontyngent 31·40 do 31·75, nadkontyngent 15·75 do 16·00; Sokal-Jarosław kontyngent 31·75 do 32·10, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Rafinerye Lwów kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 17·25 do 17·75.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków, 18 listopada.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem, lecz ceny nie doznały dalszej zwyżki, ponieważ zapotrzebowanie kupujących było niewielkie i łatwo zaspokojone zostało. Dowozy pszenicy trochę się zwiększyły, żyta jak były tak są małe, a zapasy jeszcze się nie tworzą. Odbyt na jęczmień dla braku odbiorców utrudniony.

Płacono: pszenicę białą 7·85—8.30; czerwoną od 7.75 do 8.25.; żółtą od 7·75 do 8·25, żyto od 6.85 do 7.35; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·40 K.; owies 6·15 do 6·50 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Północno niemiecki ruch towarów z Galicyą i Bukowiną.** Z dniem 1-go listopada 1902, a o ile podwyższenie cen przewozowych ma nastąpić, z dniem 1-go grudnia 1902 wejdzie w życie dodatek XIII do 1 zeszytu II części taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kolonia 19 listopada. *Koeln. Ztg.* donosi, że utworzenie Wydziału teologicznego na uniwersytecie w Strassburgu jest zapewnione, albowiem doszło do porozumienia między rządem niemieckim, a kuryą rzymską.

Bruksela 19 listopada. W Izbie deputowanych prezydent zawiadomił Izbę o zamachu na króla. Członkowie Izby, z wyjątkiem socyalistów, wysłuchali tego przemówienia stojąc. Imieniem socyalistów oświadczył deput. Vandervelde, że stanowisko socyalistów jest znane, szanują oni życie każdego człowieka i przyłączają się do słów prezydenta. Mówca protestuje jednak przeciw samowolnemu aresztowaniu robotników, którzy są anarchistami i przeciw uwięzieniu posła angielskiego Keir Hardie'go. Wyraził nadzieję, iż z powodu aresztowania Hardie'go rząd belgijski wyrazi swe ubolewanie rządowi angielskiemu.

Następnie uchwalono adres gratulacyjny do króla. Socyaliści wstrzymali się od głosowania.

Kair 19 listopada. Skutkiem eksplozyi w magazynach tutejszej cytadeli zginęło 18 osób, samych Egipcyan.

Belgrad 19 listopada. Z powodu wczorajszego głosowania w skupczynie rząd podał się do dymisyi. Król jej dotąd nie przyjął. Prezydent i wiceprezydent skupczyny będą powołani do króla.

Rzym 19 listopada. Na przyszłym konsystorzu będą zamianowani kardynałami arcybiskup Salcburski i nuncyusz wiedeński.

Paryż 19 listopada. *Gaulois* donosi, iż do głośnej tu sprawy bankiera Boulaine, który uciekł był z więzienia śledczego, dzięki zupełnemu zaniechaniu względem niego rygoru więziennego, są zamieszani oprócz radcy sądu apelacyjnego Andriego także inni sędziowie. Pewien urzędnik sądowy oświadczył, że nie ma dziś już co obwijać w bawełnę, gdyż cała sprawa dostała się do wiadomości publicznej i niemożliwem jest jej zatuszowanie.

Prezydent Loubet podpisał dekret, który usuwa Merciera, sędziego śledczego w sprawie Humbertów.

Wczorajsza rada gabinetowa zajmowała się sprawą Merciera. Prokurator zażądał jego dymisyi; rząd zaś wstrzymuje się jeszcze od decyzyi. Dzienniki nacyonalistyczne biorą w obronę Merciera i piszą, że rząd dlatego występuje przeciw niemu, że postępował energicznie w sprawie śledztwa przeciw Humbertom.

Paryż 19 listopada. Izba deputowanych odrzuciła nagłość wniosku dep. R o c h e, aby towarzystwa kopalniane były zobowiązane przyznać górnikom udział w zyskach.

Londyn 19 listopada. Biuro Reutera donosi: W Jerozolimie stwierdzono dnia 16 b. m. jeden wypadek cholery. W Jaffie szerzy się cholera coraz bardziej, w trzech ostatnich dniach zmarło 15 osób. W wielu wsiach rozszerza się cholera w zastraszający sposób. Panuje okropna nędza, pomoc jest konieczna.

(Depesze popołudniowe).

Bruksela 19 listopada. Delarey oświadczył wobec współpracownika *Petit bleu*, że jenerałowie Boerów postanowili przerwać podróż swą po Europie i powrócić do Afryki południowej, aby tam w osobistem spotkaniu z ministrem Chamberlainem dać mu wyjaśnienia o sytuacyi. Delarey zawiadomił również, że Botha w Londynie poważnie zachorował.

Bukareszt 19 listopada. Z okazyi pobytu króla rumuńskiego w Plewnie nastąpiła wymiana depesz między królem a carem Mikołajem. Król Karol w depeszy swej wspominając o walkach pod Plewną, zapewnił cara o żywem przywiązaniu i sympatyi narodu rumuńskiego dla niego. Car w telegramie podziękował królowi i zapewnił ze swej strony, że serdeczne uczucia przyjaźni dla Rumunii w niczem się nie zmieniły.

Kraków 19 listopada. Zmarł tu wczoraj wieczór nagle w skutek choroby sercowej adwokat Jan Szaflarski, członek rady naczelnej stronnictwa ludowego, przeżywszy lat 41.

Berlin 19 listopada. Stowarzyszenie polityczne „Berliner Presse“ wniosło do parlamentu petycyę w sprawie prowadzenia w kajdanach do więzienia p. Hofmana, redaktora *Górnoślązaka* z Katowic.

Rada państwa.

Wiedeń 19 listopada. Prezydent ministrów przedłożył ustawę w sprawie udzielenia okolicom, dotkniętym w bieżącym roku klęskami elementarnemi, zapomóg w ogólnej kwocie 3,900.000 koron. W motywach powiedziano co do Galicyi: Wylewy w dorzeczu Wisły w czerwcu b. r. wyrządziły szkody zwłaszcza w powiatach: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Kraków, Podgórze, Wadowice, Wieliczka i Żywiec, a najbardziej dotkliwie dały się uczuć w powiatach krakowskim i podgórskim. Także powiaty: Kossów, Nowy Targ, Myślenice, Pilzno, Rohatyn i Przemyśl nawiedziły wylewy i grady. Okazała się także nieodzowna konieczność zaradzenia przez natychmiastowe podjęcie robót publicznych groźnie występującej nędzy z powodu dłużej trwającego bezrobocia w stolicy Galicyi. W tym celu trzeba było wyasygnować do rąk gminy miasta Lwowa bezprocentową pożyczkę na rachunek kredytu zapomogowego.

Następnie poseł Eisenkolb postawił nagły wniosek, wzywający rząd, aby do 4 tygodni przedłożył ustawę o uznaniu handlu winem i napojami alkoholowymi za przemysł koncesyonowany, wprowadzającej dowód uzdolnienia dla przemysłu szynkarskiego i zezwalającej na rekursa od uchwały odmówienia koncesyj. Pp. Nowak i tow. postawili wniosek w przedmiocie reformy szkół weterynaryjnych i przeniesienia ich do zakresu działania ministerstwa oświaty.

Następnie odpowiadali na interpelacye ministrowie dr. Koerber i Giovanelli.

Prezydent ministrów odpowiedział na odczytaną dziś interpelacyę Schoenerera i tow. w przedmiocie toczących się rzekomo rokowań między rządem a posłami w sprawie zaprowadzenia wewnętrznego urzędowego języka czeskiego. Interpelanci zapytują: 1) Czy rządowi wiadomo, że niektórzy niemieccy posłowie zgodzili się już na przyznanie czeskiego języka wewnętrznego, 2) Czy rząd sądzi, że wobec czeskiego wewnętrznego języka urzędowego możliwe jest zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego i w jaki sposób?

Dr. Koerber odpowiedział: 1) że co się tyczy stanowiska posłów i stronnictw, nie ma prawa dawać odpowiedzi i 2) gdyby sprawa była przedmiotem rzeczowych obrad w Izbie, rząd wyłuszczyłby swoje stanowisko, w tej chwili jednak nie widzi potrzeby wdawać się w teoretyczną dyskusyę nad tem.

Z kolei Izba przystąpiła do załatwienia nagłych wniosków w sprawie zapomóg.

Pierwszy przemówił referent komisyi zapomogowej p. Steiner.

Po jego mowie wniósł p. Kathrein, aby łącznie z wnioskami nagłymi w sprawie zapomóg wziąć natychmiast pod obrady wniesioną dziś przez rząd ustawę zapomogową. Wniosek ten uchwalono.

Zabiera głos prezes gabinetu dr. K o e r b e r.

Na dzisiejszem posiedzeniu zgłoszono między innemi interpelacye Bergera i towarzyszy w sprawie przeszkodzenia demonstracyom przed pomnikiem cesarza Józefa i usunięcia złożonego tam wieńca; Głąbińskiego i tow. do ministra skarbu w sprawie postępowania organów egzekucyjnych we Lwowie przy ściąganiu podatków.

Wiedeń 19 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·75 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·50 (spokojnie).

Berlin 19 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·50.

Paryż 19 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·45. Mąka („Fleur de Paris“) 30·80.

Frankfurt 19 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·00. Koleje państwowe 148·10 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 19 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·56—7·57; żyto na wiosnę 6·87—6·88; kukurydza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·65—6·67. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: pszenica słabo, reszta spokojnie. Pogoda: zimno.

Budapeszt 19 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·67—7·69; żyto na kwiecień 6·65—6·66; owies na kwiecień 6·36—6·37; kukurydza na maj 5·78—5·79. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 19 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	263.—
„ „ „ „ „ 1889	3%	262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		111.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432·00, Clary 40 zł. m. k. 180.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190·00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 listopada.

Marki 117.00, renta majowa 101.00, węg. renta koronowa 97.55, Akcye: austr. zakł. kredyt. 662.00, węg. zak. kred. 697·00, anglobanku 270·00, unionbanku 525.00, bankvereinu 448.00, länderbanku 385·50, kolei państw. 686.50, lombardy 69·25, akcye kolei Elbethal 450.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 354.00, Rima Muranyi 000.00, pragskiego Tow. żel. 1.380, losy tureckie 111.50, ruble 252·75. Usposob. spokojne.

Lwów 19 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 55?.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000 — do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 800·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.80 do 99.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·20 do 254·20. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Dotychczas pan Ronald zawsze towarzyszył żonie, ale te powtarzające się podróże, bezcelowe dla niego, zaczęły mu się stawać uciążliwemi. Dorywcze znajomości ze znakomitymi nawet cudzoziemcami i kilka zajmujących rozmów nie mogły mu nagrodzić braku książek, pracy i własnego laboratoryum. Na wspomnienie o nieskończonem, banalnem krążeniu po ulicach Paryża, nieregularnem życiu, dusznej atmosferze teatrów, nudach podczas widowisk, nieładzie w mieszkaniu i tysiącznych przykrościach, których uniknąć nie mógł, a doświadczał już tylokrotnie, przenikał go dreszcz trwogi, i nie martwił się wcale, że znalazł dobry pretekst uwolnienia się od obowiązku i pozostania w domu.

Jednocześnie Helena oddawna miała ochotę, bardzo głęboko ukrytą, ukrytą prawie przed jej własną świadomością, odwiedzenia Paryża samej. Zdawało się jej, że to będzie *great fun* (wielka krotochwila), nadzwyczajną jakąś uroczystość i nieznaną przyjemność staną nagle na tym gruncie całkiem wolną i niezależną. Niebezpieczeństwo nowych wrażeń i doświadczeń nęciło ją bezwiednie, purytanizm Henryka podniecał ją jedynie w tym kierunku. On nie bawił się nigdy w małych teatrzykach. Jakkolwiek język francuski znał dobrze, niezawsze mógł uchwycić znaczenie frazesów w grze aktorów na scenie. Często odgadywał z wyrazu ich twarzy, z ruchów, wrażenia rubaszne i grube, i sprawiały mu one nieprzyjemność. Helena odczuwała niemile wrażenia Henryka, i to jej przeszkadzało śmiać się i bawić swobodnie.

Pomimo wielkiej różnicy poglądów pod tym względem niepodobna zaprzeczyć, że poziom moralny ogółu o wiele niżej stoi w Ameryce, niż w starej Europie; znajdują się tam jednak mężczyźni wyjątkowej surowości pod względem obyczajów, czystsi umysłem, wstrzemięźliwi w mowie, niż przeciętne kobiety. Pan Ronald do tych wybranych należał. Jego moralna wyższość imponowała Helenie i wzbudzała szacunek mimowolny; wobec niego czuła się nieraz skrępowaną. Zdarzało się, że w teatrze, tłómacząc mężowi niektóre wyrażenia, łagodziła ich szorstkość, która dla Francuzów była tylko bardzo komiczną. Nie śmiała nigdy mu zaproponować, aby ją zaprowadził do Moulin Rouge i tym podobnych wesołych przybytków, choć same naturalnie umierała z łaknienia zobaczenia tych przyjemności. Tym sposobem nadzieja pobytu w Paryżu tylko w towarzystwie ciotki i tak pobłażliwego mentora, jak brat Karol, uśmiechnęła się jej rozkosznie i nie umiała nawet ukryć tej radości.

W gruncie rzeczy nie martwiła się też wcale opóźnieniem małżeństwa Dory, gdyż w tych okolicznościach towarzystwo młodej, wesołej dziewczyny, spragnionej także i ciekawej życia, mogło być dla niej tylko pożądanem.

Dora była siostrzenicą Henryka z przyrodniej siostry. Stanowiła ona typ wyłączny, właściwy Ameryce, tak zwanej *the society girl*, którego niepodobna przetłómaczyć ściśle.

The society girl — coś niby panna światowa — jest to osoba zwykle dość źle wychowana, błyszcząca, ale mało inteligentna. Naprzemian grzeczna lub impertynencka, hojna i skąpa, zła i dobra, poświęcająca się dla przyjaciół lub zacięta nieprzyjaciółka, strojnisia i „flirciarka" zapalona, jest ona żyjącym zbiorem wad i przymiotów panien amerykańskich. Znakiem szczególne: grywa zazwyczaj na *banjo* — murzyńskiej mandolinie — i ciągnie szampana jak przedstawicielka paryskiego demi mondu. *The society girl* odrzuca wszelką punktualność i gardzi wszelką poprawnością formy. U sukni brak jej zawsze haftki lub guzika, pomimo najgorliwszych starań panny służącej; zapina się szpilkami, i zdaje się, iż nieporządek jest zadaniem jej życia.

Panna Carrol mniej więcej podlegała tej samej charakterystyce, wyróżniała się jednak gruntem uczciwym i prawym, co pozwalało patrzeć na jej wady z pewną pobłażliwością. Oprócz tego wychowana była na wsi, a świeże powietrze wiejskie wytworzyło w niej coś zdrowego i silnego, czego nie mogły zniszczyć ani zbytek przyjemności, ani uciechy flirtu.

Samowolną była od małego dziecka; ustępowano jej zawsze, a wolę jej spełniali naprzód rodzice, potem świat i przyjaciele. Trudno orzec, czy było to skutkiem słabości najbliższego jej otoczenia, czy osobistych jej przymiotów i energii. Rezultatem jednakże podobnego wychowania był rozwój egoizmu wprost skutkiem przyzwyczajenia brać wszystko bez skrupułu, nic nie oddając wzamian.

Na *banjo* grała artystycznie, ale w używaniu szampana była umiarkowana, pochlebiając sobie, że nie ma potrzeby szukać w tym napoju wesołości.

I rzeczywiście to obfite źródło było w niej wiecznie żywe i niewyczerpane, a wysoki dobrego humoru zjawiały się w postaci kaprysów, dowcipu, złośliwości i żartów tak niezwykłych, iż rozbrajały nawet te ofiary, które były przez nie dotknięte. Dora nie była piękną, ale — jak zaznaczała sama z przyjemnością — miała „szyk" od urodzenia. Jej prawdziwie piękna i zręczna budowa należała do tych, które ludzą młodością do późnego wieku. Była też znakomitą i zapaloną do koni sportsmenką. Najgorętszem marzeniem jej w wieku podlotka była strata majątku, co dałoby jej możność produkowania się swoim talentem na pierwszych cyrkowych scenach Europy za bajecznem — rozumie się — wynagrodzeniem. Rzeczywiście prawdziwy jeździec i znawca tej sztuki, widząc ją na siodle, mógł szaleć z zachwytu. Nic też dziwnego, że p. Ascott i wielu innych tracili dla niej głowy.

Jakób ze wszystkich okazał się najwytrwalszym, najstalszym i najbardziej jej oddanym, zdołał też w końcu wzbudzić nawzajem uczucie, podobne nieco do miłości, co prawda, bardzo słabe. On jednak tylko wiedział, ile to zwycięstwo kosztowało go trudów i poświęceń. Bogaty, niezależny, sądził, iż nie potrzebuje wybierać drogi życia w jakimś fachu lub zajęciu obowiązkowem. Prowadził też od skończenia uniwersytetu życie światowe, wesołe, bez troski, ale ze względu na tło społeczne, bardziej jeszcze puste i bezbarwne w Ameryce, niż może być w Europie. Przejeżdżał się powozami wszelkich możliwych fasonów, woził parą lub czwórką najpiękniejsze w mieście dziewczęta, roznosił z domu do domu plotki, które bardzo dobrze umiał opowiadać (talent ceniony przez kobiety), a resztę czasu przepędzał w klubie, rozprawiając o kwestyach politycznych pomiędzy jedną a drugą uciechą, właściwą młodemu wiekowi.

Amerykanki tak są czynne z natury, że znosić nie mogą widoku podobnego życia, gardzą niem i uważają je słusznie za śmieszne i niemoralne. Panna Carroll oznajmiła panu Ascott, iż nie zostałaby nigdy żoną próżniaka bez stanowiska i zajęcia, skutkiem czego młodzieniec przystąpił do spółki ze znajomym bankierem, a w kilka miesięcy został tem, co nazywają w Stanach Zjednoczonych *a splendid business man*. Dora, wzruszona takiem nawróceniem, oddała mu rękę; ale wkrótce, jakby mszcząc się za to, że pozwoliła mu skrępować swoją wolność, zaczęła żądać wysokiej zapłaty za to chwilowe zwycięstwo. Była wymagająca, kapryśna, fantastyczna. A kiedy nadużyła jego cierpliwości do ostatecznych granic, przychodziła skruszona, jak mała dziewczynka, powtarzając ze słodką kokieteryą, której się oprzeć było niepodobna: — „Już teraz jestem dobra, Jakóbie; teraz już jestem dobra, rozsądna i grzeczna, Jakóbie; teraz już jestem grzeczna".

Nie była jednak tak łaskawą, ażeby mu powiedzieć: „Będę dobra". Prawdopodobnie nie chciała zobowiązywać się na przyszłość. Poczciwy chłopiec przebaczał jej chętnie i znowu była zgoda na czas jakiś.

Dora mówiła prawdę Henrykowi: nikt w życiu nie podobał się jej więcej od Jakóba i nie byłaby ustąpiła go żadnej kobiecie dobrowolnie; w tych dwóch zdaniach określiła najdokładniej stopień swego uczucia. Zdarza się miłość taka. Skoro jednak usłyszała, że Ronaldowie z wiosną wyjeżdżają do Europy, zmartwiła się nie na żarty, że dzień ślubu naznaczyła sama na czerwiec. Od zmartwienia do zamiaru odłożenia go po raz drugi było już bardzo niedaleko. Walczyła z sobą jeszcze przez czas jakiś, pewnego dnia uznała nawet za obowiązek obstalować u Doucet suknię ślubną, ale drogą naturalnego skojarzenia pojęć, ten sam zamiar rozwinął przed nią cały szereg nowych obrazów. Więc ujrzała jasne ulice Paryża, oświetlone wystawy sklepów, klejnoty i gałganki, błyszczące, nęcące... Olśniona tem kuszącem widzeniem, odrzuciła pióro, podarła list zaczęty na drobne kawałki i zawołała głośno i stanowczo:

— Pojadę po suknię ślubną!

Nie z bojaźni, lecz aby oszczędzić miłości własnej p. Ascott'a, oznajmiła mu, że zdrowie jej matki wymaga aby jej towarzyszyła do Karlsbadu. Pani Carroll niczego więcej nie pragnęła. Amerykanka, którą małżeństwo w niczem prawie nie krępuje, woli jednakże zawsze widzieć córkę wolną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza